

PRZYCZYNKI DO MYTOLOGII PORÓWNAWCZÉJ.

PRZEZ

Antoniego Mieczynskiego.

Podania w obec dziejów oświaty.

§ 1. Świat olbrzymim krokiem posuwa się naprzód; duch ludzki daleką starą się przyszłość przewidzieć a z drugiej strony rozświecić nieprzejrzone dotąd ciemności wieków minionych. Badawczy umysł człowieka zastanawia się nad każdym zabytkiem, szanuje rzecz choć pozornie najdrobniejszą i zbiera skrzętnie wszystko, co tylko posłużyć mu może za materyał do rozpoznania oświaty powszechnéj. Dziś człowiek, któremu nie są obce ludzkości dzieje, z żalem spogląda na ostatnie stulecia, które mogły tysiączne ocalić zabytki a które w zapędzie wywrotu czy wyobrażeń religijnych, czy warstw społeczeństwa, tępiły zabytki wszelkiego rodzaju przywalając je gruzami, albo z pogardą puściły w niepamięć nie poznawszy się na ich wewnętrznej wartości.

Wieki dzisiejsze oględniejsze; dziś każdy zabytek obraca umiejętność na swą korzyść, i słusznie, bo każdy zabytek jest pomnikiem pracy ducha. Umiejętność porządkuje owe pomniki przeszłości i układa systematycznie, a oparłszy się na nich wnioskuje, jakim trybem rozwijał się duch ludzki, czy w zakresie pojedynczego narodu, czy w obszernéj dziedzinie świata powszechnego.

§ 2. Jednym z najważniejszych pomnikiem a zarazem źródłem obfitym do badań rozlicznych jest język. Dopóki w zastałych i na empirycznie zasadzonych więziono go prawidłach, nie domyślano się wcale jak ogromny zapas materyału historycznego tam spoczywa i leży odłogiem dla

umiejętności. Ale odkąd mężowie wyższych poglądów wyswobodzili język z jarzma empirycznego zapatrywania się, odkąd wykazali jak ścisły a nierozzerwany panuje związek między mową a duchem; odkąd udowodnili, że prawdziwe zrozumienie istoty języków na tém polega, aby je śledzić i rozważyć w historycznym rozwoju: odtąd nowe i obfite try-snęły źródła dla umysłu badawczego, z których on czerpie nie tylko zasoby do historii, ale także do poznania istoty ducha i duszy ludzkiej. Z téj to przyczyny historia, filologia w pewnych częściach zupełnemu uległy przeobrażeniu i zaiste czas niedaleki, że nie tylko filologia uważać będzie język za główny punkt wyjścia do badań życia narodu, ale także wszystkie inne umiejętności, które wchodzą w zakres umiejętności historycznych.

§ 3. Atoli język nie jest jedynym głównym zabytkiem; mamy jeszcze inne i bardzo cenne; one leżały i w znacznej części leżą dotąd niespostrzeżone, nieużyte, lub pogardzone przez wielką część nawet wykształconych ludzi, nie mówiąc wcale o mędrkach. Bo któż się spodziewa, że w baśniach i podaniach, które zwykle ludowemi zowiemy, leżą zawarte pierwiastki i spoczywają całe wieki minionéj cywilizacyi? Któżby się spodziewał, że w owych zwyczajach i obyczajach ludzi, po dziś dzień dochowanych, ukryte są prawdy, które kiedyś uorganizowały społeczeństwa i narody i stanowiły zasadę, na której oparty dzisiejszy nawet skład społeczeństwa. Dziwném to nie jednemu wydawać się może, a rzeczywwiście tak jest. Baśnie (t. j. myty), podania narodów i pojedynczych rodów lub rodzin, zwyczaje ich i obyczaje, nawet większa część zwyczajów naszych, któremi się bezmyślnie posługujemy, stanowią nieoceniony materiał dla umiejętności

Jakób Grimm ma tę nieśmiertelną zasługę, że pierwszy zwrócił uwagę na wielkie światowe ich znaczenie. Na téj właśnie podstawie odbudował on nieznaną dotąd mythologią germańską i na tejże podstawie jedynie będziemy w stanie odbudować mythologią naszą. Na tym fundamencie wznosił on potężną budowę pierwotnéj historii prawa niemieckiego; na zwyczajach i obyczajach Słowian opiera po wielkiéj części nowsze badania nasz Maciejowski w Historii prawodawstwa Słowian.

§ 4. Za Grimma i jego brata przykładem, poznawszy doskonałość tego rodzaju badań, poszli w naukach znamienici mężowie, a cały świat germański przyklasnął ich usiłowaniam. Dzisiaj w Niemczech nie masz ani jednej okolicy, ani jednego miasta ni siola, ani jednego zakątka; gdzieby nie zbierano lub już zebrano owych powoli a niepowrotnie ginących materyałów. Jedni więc przezierają skwapliwie starodawne *kroniki*, inni dobywają na jaw zapomniane *bsne* i *historyczne* podania; drudzy przezierają na nowo sponiewierane księgi, z których wypisują *martwe już* albo jeszcze do *dziś dnia* *wegetują e zabobony*; inni jak mianowicie duchowni i nauczyciele wiejscy, professorowie gimnazyów i uniwersytetów, ze żywych jeszcze wzorów spisują *podania, powiastki, zwyczaje i obyczaje* ludu, wśród którego żyją. Uczelni i świadomi czego szukają biorą „kostur w rękę” i przebiegają w dłuż i w szerz kraj cały, to podsłuchując pieśni osamotnionego pasterza, to przysłuchując się opowieściom rodziny sielskiej, zebranej podczas długich wieczorów zimowych: wszędzie widać ruch niepospolity i niezwykły.

§ 5. Ale nie tylko u siebie Niemcy zbierają parci żądzą wiedzy, opuszczają kraj rodzinny i ognisko rodzinne i udają się do krajów obcych, dalekich i tam odszukują tych skarbów zapomnianych, albo mało lub niedostatecznie przez krajowców cenionych, a ziomkowie znający daleką doniosłość naukową tego rodzaju pracy, błogosławia ich przedsięwzięciu, a nadto wspierają ich ile kto może. Bo oni wiedzą, że pątnik podejmuje się trudów i niewygód w tym celu, aby zebrawszy plony zbogacił naukową niwę i przyczynił się choćby promykiem drobnym do naukowej aureoli kraju własnego.

Ztąd téż literatura niemiecka jest pod tym względem jedyna i obfituje w zbiory baśni, podań, opisów, zwyczajów ludowych i t. p. Nie wymienię tutaj dzieł pojedynczych, z których dość sporą bibliotekę ułożyć można; nadmienię tylko że zbiory niemieckie zawierają nie tylko podania własnego narodu, ale znajdujemy tam także zebrane podania francuzkie, angielskie, włoskie, greckie, albańskie, serbskie, łużyckie, pruskie, litewskie, wołoskie, węgierskie, fińskie, amerykańskie, a nawet kałmuckie (Julg). Ze Słowian najlepsze zbiory mają Łęczycanie (Haupta i Smolarze); Serbowie mają

Karadzieza, Rossyjanie Afanasiewa i Busłajewa (1); inne ple-
miona innych. U nas w Polsce znajdujemy także dzięki
usiłowaniom mężów wyższego poglądu i pracy zamiłowanej,
kilka zbiorów jak *Wojcickiego*, *Oskara Kolberga* (2), *Sie-
mieńskiego*, *Głińskiego*, oprócz wielu innych, którzy się przy-
służyli zbieraniem pieśni ludowych lub legend pojedynczych.
Tu pominąć nie można uczonego Rossyanina Hilferdinga,
który ze znanym talentem i uczonością spisał ważne podania
w dziele: „Ostatki Słowian na jużnom beregu bałtyjskawo
morja.”

§ 6. Ale na tém poprzestać nie można i nie powinniśmy;
pole zbioru zanadto jest obfite i obszerne a zanadto mało
opracowane. A ze zbiorem spieszyć się trzeba, bo czas nie-
ochronny rok za rokiem wiele zaciera, zmienia jak legendy lub
je splata z innemi w zwój coraz trudniejszy do rozwiązania.
Mężowie co kilka lat temu zbierali podania w Marchii bran-
deburgskiej, dzisiaj donoszą że wiele już zatraconych a wiele
przeinaczonych. Bo téż inaczej być nie może. Koleje że-
lazne, drogi bite, szkoły i szkółki, cywilizacya nowsza
w ogóle, podcinają stare drzewo baśni i podań; one wię-
dną, usychają aż wymrą na wieki. Ileż to podań u nas
skryło się w lochach potężnego ongi zamku! ileż zagniotły
powalone mury dawnych świątyń! ileż się schroniło do izby
gospodarza tam w kącik, gdzie kiedyś stały domowe bał-
wany a teraz zastąpione obrazami świętych. Tylko zrzad-
ka podczas wieczorów zimowych odzywa się w czeladzi „da-
wna gadka lubéj treści” z prostych a niekiedy bardzo wy-
mownych ust wieśniaka. Któżby naliczył podania, które
błąkają się jeszcze po ciemnym lesie, a inne, które razem
z lasem uległy śmiertelnemu ciosowi siekiery! Gdzież się
podziały owe widma, które kiedyś na drogach rozstajnych
grozą napełniały przechodnia? Rozpierzchły się one w prze-
różne strony — a może przepadły na wieki! Góry, pagórki,
uroczyska, mogiły, wyludniają się coraz więcej z owych
widm i strachów, a miejsca święte, na których, prócz kapła-
nów noga ludzka postać nie śmiała i dzisiaj bywają deptane
przez skoty i owce lub zaorywane przez pracującego rolnika,

(1) Zbiory pieśni: Kirjewskiego i Rybnikowa.

(2) Wyborne jego dzieło pod tytułem: Lud, Seria I; Seria II pod
drukem.

który razem z ziarnem chowa pod ziemią tradycją pogańską i skibą przykrywa.

§ 7. Dziś pewnie nie zapóźno, jeszcze wiele przy dobrej chęci a pracy niewielkiej można ocalić i przekazać dzisiejszym i potomnym na korzyść umiejętności, która z tego robiąc użytek, już dzisiaj do zdumiewających dochodzi rezultatów. A plony, zaprawdę będą obfite! Między Słowianami zachodnimi pierwsze miejsce co do baśni religijnych zajmują *Łużycanie*. Ich ziemia rzeczywiście mogłaby się nazwać kapłańską ziemią słowiańską; tyle tam podań o gajach świętych, o świątyniach, górach; rzeki przepełnione są boginiami, nimfami; ziemia napełniona karzełkami lub krosnietami—albo téż skarbami, nad którymi czuwają smoki okrutne. Do dziś dnia sterczą tam skały Białoboga i Czarnoboga i rozmaite inne miejscowości od bożków lub świętości przybrały nazwę. Pamiątki te sumiennych znalazły zbieraczy, a dzieło w języku łużyckim i niemieckim napisane a dedykowane królowi pruskiemu Wilhelmowi IV, pozostanie na zawsze pomnikiem. Polacy i Czesi obfitują znów w podania rycerskie, historyczne.

Między Słowianami południa odznaczają się Serbowie i Czarnogórcy, którzy to ostatni jak orły lub sokoły zawisli na górach, broniąc skał i gór niebotycznych od najazdów pohańca tureckiego. Spiewny lud ruski zachowuje dotąd w pamięci tradycje prastarożytne. Drugą ziemią świętą lubo niesłowiańską jest ziemia litewska, gdzie niezliczone podania i pamiątki sięgają czasów niedocieczonych i świadczą o narodzie głębokiej wiary, i głębokiego poczucia religijnego. Podania na tych ziemiach zebrane stanowią wielki i ważny materiał do mytologii odpowiednich narodów, do historii wierzeń i do uzupełnienia obrazu wielkiej i ciekawej epoki Indo-europejskiej.

§ 8. Albowiem nawet dla oka mniej obeznanego i mniej wprawnego okaże się przy bliższem porównaniu zebranych już podań, nietylko podobieństwo między jedнопlemięncami, np. Słowianami, ale także dziwna zgoda z podaniami i baśniami Germanów, Greków, Rzymian i Indów. O przejmowaniu wzajemnem mowy być nie może; sprzeciwia się temu i miejsce odległość i okoliczności towarzyszące okazyi głównej, a mianowicie koloryt narodowy. U wszystkich narodów sły-

szymy o olbrzymach i karłach, o niewiastach niespodzianie się ukazujących, o rozmaitych potworach i smokach. U wszystkich niemal narodów widzimy smoków pilnujących dzievic, tak samo zastajemy wszędzie smoków, co skarbów strzegą ukrytych, albo co przysparzają dobytku i mienia, albo o węzach cudownych lub królach węzów. Wspomnę tymczasem o jednych Litwinach. Czytamy, że na Litwie czczono węże „givoitos” zwane; że podawano im mléko do picia; coś podobnego zastajemy także u innych narodów. Co się zaś tyczy powieści, jakoby węże mléko pijały albo zgoła same je z wymion krów ssąły, jak to mówi Klonowicz w Roxoloniach, o ile mnie się zdaje, należy do owych rzeczy, w które *zawsze i wszędzie wierzono, ale nigdy nie widziano*; a jednak niemal wszystkie narody powieść tę głoszą. Pozwalam sobie na tém miejscu zapytać się szanownych naturalistów, mianowicie ofiologów, czy węże rzeczywiście odpowiednio posiadają organa, któreby je uzdolniły do picia albo zgoła do ssania. Następnie jakaż jest nazwa naukowa węzów czy płazów na Litwie givojtos zwanych.

Wprawdzie można węzom podać mleko, ale czy one rzeczywiście je piją, jest pytanie, na które od mężów naukowych albo od osób wiarogodnych oczekuję odpowiedzi łaskawej.

Wracamy do rzeczy od której na chwilę, celem zasięgnięcia rady rzetelnej, odbiegłem. Skoro więc u najrozmaitszych narodów znajdujemy równe albo podobne wyobrażenie, przywiązane up. do smoków, węży czy płazów, zapytać się słusznie można, zkadźe pochodzi owa zgodność powieści? jakaż myśl w niej ukryta? zkadźe wzięła początek i czem się to dzieje, że tak uporeczywie w podaniach się utrzymuje? Słowem, pytamy się o zasadę powieści i żądamy wyjaśnienia naukowego. Albowiem kłaść wszystko na karb *bujnej fantazyi*, to raczej wygodnie jak umiejętnie. W rzeczach naukowych jako téż w innych, nie łudźmy się frazesem, a tutaj nie zastawmy się obronną pawężą dogodnej fantazyi. Niezawodnie że fantazyja także nie małą odgrywa rolę, a nierozsądkiemby było nie przyznawać jój prawa; atoli właśnie zadaniem jest nauki wykazać co jest dziełem fantazyi, a co nagą treścią podania. Jeżeli zaś kto mniema, jakoby postacie w podaniu były osobami historycznymi a ra-

częj rzeczywistemi, że one poruszały się wśród ludzi i żyły na tej oto ziemi jako i my, ten także błędzi i nie poznaje rzeczywistej istoty podań, a mianowicie tak zwanych historycznych podań. Podobne zdania nie nowe; odzywały się one już w starożytności; rozgłaszał je mianowicie *Euhemerus* a za nim Diodor; Enniusz zaś po łacinie je rozpowszechniał. Uważam zaś za rzecz zbytęzną tutaj wykazywać, do jak zdrożnych wyników podobne zapatrywanie się zawodzi, a naturalnie nie nie objaśnia.

§ 9. Porównawszy więc np. podania o smokach, czy one gnieździły się pod górą Wawelu, czy pod górą dwuszczytowego Parnasu i t. p., obaczmy, że one wszystkie ze sobą w nierozzerwanym stoją związku: że one wszystkie odnoszą się do jednych wspólnych wyobrażeń religijnych epoki indo-europejskiej, a początek ich jest jeden i ten sam. Porównanie zaś podań naszych z podaniami prastarożytnymi Indów, uderzające przedstawia podobieństwo. Myty i podania indyjskie mają tę wielką dla nas przed innemi zaletę i dogodność, że są przezroczyste, t. j. zjawiska przyrody, do których się owe myty dowodnie odnoszą, w umyśle ówczesnych ludzi nie były się dostatecznie skonsolidowały czyli zgęściły w osobistości: postaci bogów czy bohaterów jeszcze rozwiewne, rozkładają się po krótkiej rozwadze w zjawiska przyrody, a przymioty przypisane owym osobistościom poznane jako przymioty zjawisk, wszelkie dalsze usuwają powątpiewania.

W podaniach o smokach i węzach, które do wspomnianego (o Krakusie) zakresu się odnoszą, dosyć szybko zoryentować się można; należą bowiem do tej gromady podań, które mniej więcej bezpośrednio z tradycją indyjską się wiążą.

W innych już trudniej dopatrzysz się związku; albowiem one już w prastarożytnych czasach i wierzeniach rozkładały się, przecinały i przechodziły przez szereg pewien przeobrażeń; nadto w dalszym czasie przebiegu, okoliczności towarzyszące nabrawszy barwy miejscowej i t. p. zamąciły źródło pierwotne i znaczenie pierwotne. Któż nie zna owych szczęśliwców, którzy są w posiadaniu kwiatu paproci? Oni wiedzą, gdzie leżą zawsze pożądane skarby świata całego. Niemniej szczęśliwi są ci, którzy posiadają Rozryw-ziele, albo

korzeń innego ziela np. Pokrzyku. Zamki najsilniejsze a nawet góry pryskają przed nimi i częstują skarbami, ukrytymi przed okiem innych śmiertelników. Tego samego początku są różeczki czarodziejki: Świętość leszczyny (1) jest znana; właśnie potęga i władza „laski” od leszczyny pochodzi. Bez pochyby i laska Merkurego i thyrsos Dionysosa do tegoż wierzenia przystaje. Z wyobrażeń tych samych wyrósł poeisk Fetiałów rzymskich, wypowiadający wojnę nieprzyjacielowi; na to samo pochodzenie wskazuje pochodnia greckiego pyrforos, który przed bitwą niesie pochodnię na nieprzyjaciół.

Otóż każdy mi przyznać musi, że różnorodność jest wielka, a jednak przy dokładniejszym rozbiorze tych podań obaczmy, że polegają na myśli jednej, która w czasach prastarożytnych doznała już pewnych przeobrażeń, a w ciągu czasu dalszego przeobrażała się dalej stosownie do charakteru narodu i otoczenia przyrody. W mytach bowiem indyjskich kilka już zaszło przemian, nim cudowna potęga wcieliła się w różeczkę. Atoli na ostateczne zapytanie, zkąd poszła owa nadnaturalna siła, potęga i świętość owych przedmiotów, jedną a wystarczającą odbierzemy odpowiedź.

Jest jeszcze trzecia główna podań gromada. Kiedy po ojcu w spuściznie dzieci się dzielą perłą kosztowną przypadkiem na części rozbitą, każde z dzieci jeszcze dość długo przypomnieć sobie może, jaki pierwotny kształt był perły: ale wnuki i dalsze pokolenie już tylko znać będą cząsteczki. Gdyby oni jasne o całości perły powziąć chcieli wyobrażenie, posiadacze cząstek zejśćby się musieli i złożyć cząsteczki, aby całość odtworzyć. To samo dzieje się z pewną masą podań. Są bowiem podania, które same przez się są dla nas sfiną nieodgadnioną: ale zestawione z innemi podobnemi, po innych miejscowościach opowiadaniem, uzupełniają się wzajemnie i przez to uzupełnienie zdradzają dopiero istotę podania. Dodatek uzupełniający niekiedy wydaje się mało znaczący; charakterystyka czy osoby czy czynności często na pozór bardzo jest drobną, a jednak od razu skombinujemy w umyśle naszym rzecz całą i rozwikła się pęk zagmatwany podania. Myśl naszą okażemy na przy-

(1) Oskar Kolberg. Lud. Serya 2ga.

kładzie. Jeśli czytamy, że czarownice na miotłach jadą na góry, aby tam sejmikować: istota czarownic wcale nie jest jasną aby ją pojąć odrazu; jeśli indziej dowiadujemy się, że wody czarownicom nie szkodzą, już znamy przynajmniej żywioł jeden, z którym istota czarownic się zgadza. Skoro zaś inne podanie niesie, że czarownice zbierają się np. w nocy majowej i póty tańczyć muszą, póki z nieba śniegu wszystkiego nie wytańczą, albo póty zamiatać muszą, póki chmur nie wymieć: czynność ta charakteryzuje czarownice, że są demonami napowietrznymi, istotami wietrznymi, t. j. wiatry uosobione, które przy zmianie pory roku śnieżne chmury z niebios odmieść muszą. Znaczenie to dalej poparte być może np. godłem czarownic: „Gospodyni każe spalić *starą miotłę, aby wiatr sprowadzić*, bo bez wiatru młynarz nie zmiele zboża na chleb” (1).

(1) Z Dalewa, wsi pow. kościańskiego. Wiadomość udzielona przez ks. prob. Koperskiego. Jak doskonale lud nasz przechował dawne wierzenie o czarownicach, w dowód tego przytoczę podanie z Bodzanowa bachornego, które mi p. Oskar Kolberg udzielił (cf. Lud. Serya 2ga p. 101 sq.) W lesie wsi Chrustowa na dębie miała czarownica wysiadując jaja gęsie. Widziano jak czarownica ta w postaci gęsi odlatywała ode wsi do boru na gniazdo swoje. Strzelec w boru myśląc, że to prosta gęś, strzelił do niej gdy się zerwała w powietrze, lecz chybił; a chybił i drudzy. Po kilku dopiero dniach domyśliwszy się z kim ma do czynienia i nabiwszy strzelbę guzikiem srebrnym, postrzelił ją w skrzydło. Postrzelona zerwała się z gniazda i spadła o kilka staj ztamtąd w len (na gruncie wsi Zakrzewa—jaka dokładność!). Strzelec gdy się do niej zbliżył, ujrzał nie gęś, ale babę postrzeloną w rękę, z której krew ciekła. Zaczepił ją pytając, co ty robiła i co ty jej się w rękę stało, a ona mu na to odrzekła: że się dziabnęła sierpem wyrzynając lopuchę ze lnu. Ale sierpa nie miała wcale w ręku i wcale go tam nie było. Strzelec ten nie głupi oszukać się nie dał, a poznaawszy, że to ciota, babę zagnał do urzędu, do wytłumaczenia się z tego czém się zatrudniała. Wyjęto potem z gniazda trzy pozostałe w niem jaja i takowe we wsi roztluczono. W jednym jaju znaleziono krew, w drugim grad, a w trzecim deszcz.

Pan Kolberg dodał mi ustną uwagę, że wieśniak opowiadający, objaśnił krew przez wojnę, grad przez nieurodzaj, a deszcz przez zalew.

Objaśnienie to niepotrzebne i widocznie jest wypływem zastanowienia się nad rzeczą niejasną, wyszlą z pamięci. Podanie rzekome widocznie z dwóch szeregów się składa, jedno strzelec i czarownica; drugie czarownica i jej czynność. Jaja okazują skutek czynności czarownicy. Skutkiem zawiewu wiatrów staje się krew (wojna) czyli wólka żywiołów niebieskich; dalej grad i deszcz w najprostszym znaczeniu wyrazu.

Tu istota czarownicy przeszła na jój godło. W Niemczech czarownice tu i owdzie mają przydomek „*Mantelträgerin*” nosząca płaszcz; odnosi się ten przydomek do chmury tak nazwanój wietrznój, którą czarownica okryta. Przez ten dodatek odrazu zrozumiemy, z kąd się wzięło owe wyobrażenie, że czarownice przenoszą ludzi przez powietrze z miejsca na miejsce, zakręcając ich pod płaszcz i na miotłę. Czarownice jednak świata pogańskiego nie były tak brzydkie jak wyobrażenia dzisiejsza je maluje. Owszem wyrazy nawet „czarodziejka, czarujący” już nas naprowadzają na tór właściwy. Czarownice kiedyś były boginiami, demonkami powietrznymi, które gdy kościół katolicki jął tępić, wierzenia pogańskie w obec nowój wiary naturę diabelną przyjąć musiały i zamienić nadobną kibić w bezkształtne formy brzydkiej baby. Dzieje się to zawsze i wszędzie z wyobrażeniami tępionego wierzenia. Z gruntu pojęć pogańskich wytępić nie można, one powstają ale zwolna zmieniają na niekorzystny charakter. Czasy późniejsze coraz więcej grzechów kładą na karb czarownic i wszystkie złości z ich stają się przyczyny. Z tój przyczyny, gdy napowietrzne istoty wcieliły się w brzydkie ziemskie niewiasty, trzeba je było wytępić. I rzecz dziwna a wielce pouczająca, jak uporeczywie się trzyma tradycya religijno-pogańska. Świat ówczesny mimo wiekowego chrześcijaństwa nie zapomniał, czem były czarownice czasów pogańskich. Albowiem aż do końca wieku przeszłego: *woda*, była probierzem, czy nieszczęśliwa niewiasta rzeczywiście jest czarownicą. Jeśli nie utonęła, pokazała się dawna ich władza czasów pogańskich, w których czarownice jako boginie chmur jak rozwiać mogły śnieżne zamiecie i dżdżyste chmury, tak samo zwiać mogły w jedno chmury i sprowadzić burze i grady i deszcze. Więc władza nad wodą nie ustała; wody pod ich stały rozkazami.

Tradycya więc pogańska naprowadziła światłych sędziów na ten rodzaj ordaliów, który odtąd w stały wszedł zwyczaj. Atoli bynajmniej nie twierdzą, jakoby styczność czarownic z wodami niebieskimi dała początek do ordaliów czyli sądów bożych przez wodę. Oznaki tego rodzaju sięgają wieków prastarożytnych i naturalnie istniały pod rozmaitymi postaciami, nim poczęto pławieć czarownice. Ale pośród istnie-

jących ordaliów różnego rodzaju, wybrano właśnie ten, na który naprowadzało dawne wierzenie.

W powyższym ustępie o czarownicach bynajmniej nie mieliśmy zamiaru dać obraz całkowity wierzenia tyle rozpowszechnionego; chciałem tylko wykazać, jak z pojedynczych rozprysniętych kawałów da się ułożyć całość i wniknąć w istotę podania. Tak samo rozpierzchłe myśli zawierają podania: że tu lub owdzie zapadło się miasto albo zamek, albo dzwony utonęły w jeziorze. Zrazu sądzić można, że powieść taka osnuta jest na rzeczywistym fakcie miejscowym; atoli jeżeli indziej podobne zjawia się podanie, z dodatkiem że miasto lub zamek, lub dzwony w pewnych porach wychylają się na światło słoneczne, albo że dzwony zostają wyrzute przez dzika, albo że same wychodzą z jeziora i znów wrócić muszą do zimnych głębin: natenczas owe podania tracą barwę miejscową a przybierają znaczenie mytu, którego istoty dojść można przy dalszém badaniu.

§ 10. Z tego wszystkiego, com dotąd powiedział, widocznie się pokazuje: że podania i nieodłączne od nich myty, powiastki, zwyczaje i obyczaje: *stoją na gruncie religijnym t.j. na gruncie dawnych wierzeń pogańskich*. Podania bowiem i myty czyli baśnie mają jeden i ten sam początek; dlatego téż często zamiast *podanie* kładą wyraz *baśń*. Baśnie czyli myty są sprawy opowiedziane o bożkach. Bogowie są upostaciowane zjawiska przyrody; czyny bogów są dziełami zjawisk przyrody. Bogów mieszkania są niebiosy, czynność ich przeważnie na niebiosach się odbywa.

Gdyby wyobraźnia twórców wierzenia była się ograniczyła na samęj faktyczności zjawisk przyrody, nie nadawając im postaci: natenczas nie znalazłbyśmy innych baśni o bogach, jedno te, któreby się wprost do owych zjawisk odnosiły. Atoli człowiek bogów swoich upostacił i upostaciować musiał. Na jakich zasadach zaś ten przebieg rzeczy się wyrabiał, nie mogę obecnie wykazać, bo to należy do innego szeregu poszukiwań.

Jeżeli więc np. bogowie przyjęli postać ludzką, zjawiska przyrody weszły w sferę działań i czynności ludzkiej. Bogowie wtedy żyją na podobieństwo ludzi, a czynami ich powodują ludzkie pobudki. I właśnie tutaj zawieszają się pierwsze początki podań.

Albowiem pierwsi dawcy postaci bogom jeszcze dobrze wiedzieli, jakie zjawisko przez postać tę lub ową rozumieć należy. W późniejszej generacji myśl pierwotna blaknąc, powoli poszła w zapomnienie, a bogowie coraz więcej ulegali słabostkom i namiętnościom ludzkim. Obok tego namnożyła się wielka ilość bogów; na rozmnożenie to wpływało bardzo dużo czynników, które na innem miejscu w głównych wykażę gromadach. Za niesłychaną ilością bogów poszło i to, że kult jeden obok drugiego malał. Pojedyncze bowiem rodziny z mnóstwa tego miały ulubionych swych patronów, których przed innemi czczono. Naczelnicy rodów, t. j. pewnej ilości spokrewnionych ze sobą rodzin, w liczbie czczonych przez siebie bogów mieli i takich, którym wszystkie do jednego rodu należące rodziny cześć oddawać musiały. Bóstwa te rodowe stanowiły główną spójnię rodu; tu widzimy pierwsze zawiązki religii państwa, bogów państwa; a twierdzę, że późniejsze *herby* niczem innem nie są, jedno dawne wyobrażenia bóstw rodowych. Zapatrywanie się to nowe na początki herbów mógłbym kilkoma przytoczyć przykładami. Ale wróćmy do wątku głównego: kiedy się rody pojedyncze łączyły we większą jedność: rzecz ta wpływała także na zmalenie, a z postępem czasu na zupełne zapomnienie kultu pewnych bogów; następnie coraz nowe wyobrażenia wypierały starsze, a bożkowie dawni w kulcie zmaleli, zaassimilowali się zupełnie z ludźmi, i stają się bohaterami.

Obecnie jeden tylko powód znaczenia kultu a zarazem znaczenia bożka przytoczyłem; ale on jeden wystarczy na wyjaśnienie tego, co głównie wykazać zamierzam.

Lubo więc pamięć dawnego bóstwa się rozwiała, lubo bożek w człowieka wcielony żył jak człowiek; jednak pamięć jego czynów cudownych pozostaje, i właśnie temi czynami różni się od zwyczajnego śmiertelnika. Takimi bożkami są *bohaterowie* a czyny dawnego bóstwa, opowiadane jako baśń (myt) stają się treścią *podaw* *bohaterskich*. Wzrost bohatera jest niezwykły, siła jego nadzwyczajna, a przygody jego zachowują koloryt cudów.

Pole działania przeniesione jest z niebios na ziemię; ale ta ziemia bardzo często dziwnie przypomina ojczyznę niebieską, np. Hyperia w podaniach greckich jest ziemią nad nami leżącą (właściwie nad nami chodzącą); ziemią tą są

widocznie niebiosą. Napróżno szukalibyśmy na kuli ziemskiej kraju, jak Scherią, Ajaje i t. p. Grek kładł je zawsze w bardzo dalekie strony, a w miarę rozszerzania wyobrażeń geograficznych coraz dalej je posuwał; my dla nich na ziemi już nie znajdziemy miejsca. Przy takiem spuszczeniu, że tak powiem, ojczyzny niebieskiej na ziemię, niekiedy się zdarza, że pole działania zawisnie między niebem a ziemią, zawisnie w powietrzu, jak np. Perseusz jeszcze w powietrzu walki stoczyć musi. Na ziemi, po której chodzimy, żyją ludzie dobrzy i zli; oni się rządzą pewnemi ustawami, i t. p., cóż więc dziwnego, że i owe kraje urojone, zaludniono, że i tam zastajemy podobne do współczesnych wyobrażeń ustawy, jak np. Fajakowie mają swoje sejmy, swego króla i t. p. Tym sposobem powstała wielka ilość bajecznych ludów, którymi do dziś dnia niektórzy historycy się biedzą, nie wiedząc co z nimi począć mają.

Zdarza się także i to najczęściej, że czyny bożka-bohatera przylgną do ziemi rzeczywistój; podanie wówczas do stałego i rzeczywistego miejsca przywiązane, przyjmuje barwę miejscową. Ludzie pokazują, gdzie bohater się urodził, gdzie mieszkał, gdzie dokonał świetnych czynów i t. p. Tym sposobem tworzy się *podanie miejscowe*. Z powyższego więc wypada: że podania bohaterskie uważamy za myty czyli baśnie; w podaniach dawny bożek stał się bohaterem; pole jego działań z niebios przeniosło się na ziemię; czynności bożka, t. j. zjawisk przyrody, które często powtarzać się mogą, stają się czynnością *jednorazową*.

Celem udowodnienia powyższej teorii, przytoczę z rozlicznych podań przykład jeden.

Któż nie zna pięknego podania o *Hipolicie* i *Fedrze*? podania, które stało się przedmiotem dramatycznym mistrzów tragedyi, że tylko wspomnę Euripidesa i Rasyna? Powieść starożytna głosi, że Thezensz król ateński ożenił się z piękną Fedrą. Jeszcze przed ślubem zakochany król wyprawił dorosłego syna Hipolita z Aten do Trezeny.

Atoli przeznaczenie chciało, że Fedra w czasie jednéj podróży zoczyła Hipolita i tak się w nim pokochała, że sama się jemu oświadczyła! Hipolit z oburzeniem odrzucił jej miłość, a obrażona Fedra zaprzysięgła jego zgubę. Udaje

się więc do męża Thezeusza, oczernia i skarży się na Hipolita, jakoby ją tenże przy każdym spotkaniu natarczywą prześladował miłością. Rozgniewany Thezeusz nie mogąc w téj chwili wyrzucić zemsty na nieobecnym właśnie rywalu, prosi króla wód Pezejdona, aby Hipolita ukarał. Bóg wysłuchał prośby Thezeusza i potwór morski pochłoniął niewinnego Hipolita. Jakże, zapyta się nie jeden, więc i to ma być mytycznym, co tak widoczne nosi ślady świata rzeczywistego? Czy to także mają być zjawiska przyrody? Niezawodnie tak jest w rzeczywistości.

Zastanówmy się tylko do jakich zjawisk podanie to się odnosi.

Otóż głównymi bohaterami są: Hipolitos i Fedra.

Imię Hippolytos jest wyrazem greckim, złożonym z hippos koń i litos uwolniony, odwiązany. Hippolitos zatem znaczy od koni uwolniony.

Wiemy zaś, że Helios, słońce, kiedy przebieży na złotym rydwanie wysokie niebios sklepienie, wyprzega wieczorem jazdą dzienną znużone konie.

Helios wtedy jest hippolitos, t. j. od koni uwolniony.

Z tego jasno jak na dłoni się pokazuje, że hippolitos jest przymiotnikiem, czyli przymiotem Heliosa na oznaczenie słońca zaszłego.

Z przymiotów stają się osobne ale pokrewne bóstwa; dlatego imię Hippolitos zastępuje Heliosa czyli słońce.

Hipolitos odebrał postać ludzką; stać się on musiał mężczyzną, bo greckie Helios jest rodzaju męskiego.

A zatem dowiodłem, że Hippolitos jest faktem zjawiska, t. j. słońca zaszłego, obleczonego w postać ludzką.

Któż jest Fedra? Fedra jest piękną niewiastą, ale nim została niewiastą, wyraz ten był prostym przymiotnikiem do Seleny, t. j. księżycy.

Przymiotnik ten grecki na rodzaj żeński brzmi po grecku faidra i znaczy świecący, błyszczący. Faidra selene zatem znaczy tylko „księżyc błyszczący.” Następnie przymiotek zastąpił imię główne, t. j. Fedra zastąpiła Selene. Że zaś w greckim Selene jest rodzaju żeńskiego i Fedra być musi niewiastą, skoro zjawisko przyjmuje na siebie postać ludzką.

A potem i Fedra jest upostaciowaném zjawiskiem przyrody.

Gdy zaś pełne wiary ludy w epoce tworzenia się mytów spójrzały na przepelnione niebiosa i widziały, że Selene ciągle biegła za Heliosem; fakt prosty, że księżyc ciągle spieszył w tropy słońca i nigdy dobieść go nie mógł: wyraziły, że Selene goni Heliosa.

W następnej generacji zbladło zjawisko przyrody: ale postacie ludzkie pozostały; które przybrały nazwiska z przydomków.

Bogom w ludzkiej postaci podsuwa się motywa, pobudki ludzkie. Czemuż Selena dziewica ściga młodzieńca Hippolita? Otóż dlatego, że się w nim kocha.

Słońce znikło. Hippolytos unika Fedry. Pogardzona i obrażona Fedra pragnie zemsty po ludzku, a zniknięcie słońca w falach wód morskich, objaśnił sobie lud, jako skutek zemsty, że potwór morski pochłania Hippolyta.

Ponieważ zapatrywanie się takie na zjawisko przyrody ustaliło się w Atenach, więc przyłączono ten fakt do osoby Thezeusza, króla ateńskiego, do osobistości, około której liczne inne gromadziły się zabłąkane podania.

Przykładów takich jest bardzo wiele, poprzestanę na jednym, w tém przekonaniu, że zdanie moje dostatecznie poparłem.

§ 11. Z podań *bohateńskich* idą tak zwane *historyczne podania*. Podania te nie wiele się różnią od podań wyżej wspomnianych; bohatera wypiera zwykle z miejsca mąż z krwi i z kości, (takim już może być nawet bohater) który przez czyny swoje do tyła się wsławił, że w żywej pamięci pozostał ludzi. W takim razie rzeczywiste czyny historyczne mieszają się z mytowemi. Takich *podstawień* osób historycznych w miejsce urojonych bardzo jest wiele. Pod tym względem ciekawe znajdujemy przykłady w historii. Nasuwam dla przykładu męt indyjski, w którym Indra walczy szczęśliwie ze smokiem. Indra jest bogiem, jak Apollon który zabija smoka pythyjskiego. Czy nasz Krakus jest królem, czy bożkiem, mniejsza nateraz o to, on zawsze wstępuje w miejsce Indry. Słynny rycerz rodyjski Gozon wyparł także pierwotnego bożka walczącego ze smokiem, a na tém tle osnuł Schiller poemat: *der Kampf mit den Drachen*. Tym samym

sposobem wypiera rycerz po rycerzu swego poprzednika we wszystkich tych podaniach, w których walczą ze smokami.

W Zgorzelicach (Görlitz) z powrotem wiosny wypędzano Marzannę; zwyczaj ten przetrwał aż do wieku XVI mimo od wieków zaprowadzonego chrześcijaństwa; ku końcowi wieku XVI, kiedy wyznanie Lutra w Łuzacyi przemogło: w miejsce Marzanny podstawiono obraz papieża i odtąd wypędzanie papieża mimo tolerancyi religijnej weszło w zwyczaj.

Naturalnie, że nie wszystkie podania są z jednego, że tak powiem odlewu; do osobistości słynnej przyczepia się, prócz własnych czynów, mnóstwo innych, które błakają się w pamięci ludzi, aż nareszcie znajdują odpowiednią postać, z którą się chętnie zlewają i tworzą cały kłębek podań.

Powiatki ludowe zasadzają się także na wyobrażeniach mytycznych, bądź że wypływają wprost z mytów lub ich resztek, bądź że pośrednio wyrabiają się z podań.

Powiatki więc ludu są niezwiędłymi kwiatami, które urosły na gruncie żyznym dawnych wierzeń pogańskich.

Powiatki nie są wynalazkiem lub wymysłem utalentowanej głowy. Ten co opowiada nie wymyśla treści powiatki, która często swą dziwną szczerością i cudownością urok wdzięczny sprawiając, świadczy o duchu czynnym ludu, o jego pamięci zamglonej przeszłości i zamglonej fantazyi, spajającej resztki dawnej wiary. Powiatki nie są własnością opowiadającego; one są własnością narodu, są skarbami narodu starożytnymi a opowiadający ich tylko skarbnikiem. Naturalnie że wiele wpływa na ubarwienie powiastek indywidualność opowiadającego, który krasi co jemu się spodoba, do czego większą przywiązuje wagę, a obojętniej traktuje części, mniej do gustu przypadające. On różne wymyślić może sytuacje, urozmaicić miejscowemi wspomnieniami i wypadkami, on pomnoży i rozłoży przygody na ulubione trzykrotne powtarzania, która to liczba z tradycyjnym uporem święcie się powtarza: ale grunt rzeczy, treść pierwotna powiatki na tle dawnych wierzeń urosła. Obok tego chętnie on wnosi myśli istniejące o moralności i nagina zwykle fakta do tego celu, że dobre bywa wynagrodzone, a złe słusznęj ulegą karze. Dotąd sądzono z téj tylko strony powiatki, mówiąc że w nich ukryta jakaś myśl moralna: nie-

zawodnie że i stronę moralną znajdziemy, ale moralność nie utworzyła powiastki.

Co się tyczy *obrzędów, zwyczajów i obyczajów*, dotąd jeszcze na ogólnikach ograniczyć się musimy. Z mało jeszcze posiadamy materiałów zebranych, a mianowicie też *kalendarzy ludowych*, w którychby porządkiem dni spisane były zajęcia i zatrudnienia wychodzące po za obręb zwyczajnych potrzeb człowieka; mam tu głównie na myśli zwyczaje i obyczaje zachowywane przy chrztach, ślubach i weselach; przy pierwszém wypędzaniu bydła na pole, lub jego powrotu na zimowanie; przy uroczystościach rozmaitych kościelnych czy społecznych, przy zbieraniu ziół, jakie tych ziół nazwiska ludowe, a jakie techniczne, jakie uważają za święte i jaką moc im przypisują przy chorobach zwyczajnych i podczas pomoru, czy ludzi, czy bydła; jakie zwyczaje zachowują się przy pierwszej orce, zasiewie; jakie gdy zboże podrośnie, czém bronią zboże od owadów, gradów lub klęsk innych; jakie przy ostatnim sprzęcie ziarna, przy dożynkach i t. p.

Otóż gdybyśmy posiadali podobne kalendarze, mielibyśmy nad wszelkie spodziewanie cenny materiał do oświaty powszechniej. Ale kto na to zwraca uwagę! Wszystko to zabobony, gusła, niedorzeczności po które schylić się nie warto. A to fałsz, po trzykroć fałsz!

Jak dziś rzeczy stoją tyle wiemy, że zwyczaje i obyczaje ludu zasadzają się także na cywilizacyi przedchrześcijańskiej, a istota ich na tém polega, że są naśladowaniem czynności bogów, a czyny bogów, to fakta zjawisk przyrody. Dotąd na obrzędach weselnych i żniw, myśl tę uzasadnić możemy; będzie więc sumiennie zebranych materiałów, stanie na więcéj.

§ 12. Z rozważania powyższego już możemy powziąć wyobrażenie o wartości podań dla dziejów oświaty. Stanowią one bowiem niezbędny materiał, a niekiedy źródła jedyne do wyśledzenia zaginionych *wierzeń pogańskich*, a za tém podania *słowiańskie* do wykrycia *wierzenia słowiańskiego*. Tém samém posługują one do uzupełnienia obrazu *indo-europejskiej* epoki.

Daléj znaną jest rzecz, że plemiona podczas swéj pielgrzymki zabierają ze sobą nie tylko nazwy dawniej zamieszkałych miejscowości, lub gór i rzek i t. p., więc wcale nie

powątpiewamy, że także droższe pamiątki, pamiątki wierzeń i podań ze sobą zabrać musiały. Wiemy zaś dobrze, że nazwy w historyi często się zmieniają lub przeistaczają (np. Osieczno, Storbibnest!), a daleko powolniej dzieje się to z podaniami, zwyczajami i t. p. *Te więc i dla historyka posłużyć mogą za cenną wskazówkę ruchów plemienia.*

Wspomniane przezemnie kalendarze ludowe, porównane ze sobą, stać się mogą jedynem źródłem do dwóch nowych umiejętności, a mianowicie:

1., do geografii obyczajów, zwyczajów i zabobonów.

2., do ludowej historyi naturalnej.

a tym sposobem otworzyłyby się źródła obfite do *studies etnograficznych*, że już nie wspomnę o dziejach oświaty.

Oby myśl ta rzucona znalazła chętne i gorliwe poparcie mianowicie u tych, którzy z ludem częste mają stosunki!

Dociekłszy więc za pomocą podań i baśni i t. p. porównawczym sposobem pierwotnych mytów indo-europejskich poznamy: że *prareligia* była także *praimiętnością* ludów; że też religia była najpierwszą *przewodniczką* i *praopiekunką* ludów; że na zasadzie wyobrażeń religijnych wyrobiły się pierwsze zasady, na których oparte *życie rodzin, życie rodowe, i życie społeczne*. Bo organizacya rodów i państwa jest tylko rozwojem organizacyi familii (1). Z tego punktu wychodząc, będziemy dopiero w stanie wywieść *prawdziwe zasady i prawdziwe początki rodów*, (greckie *genos*, łac. *gens*) i ocenić wielkie ich cywilizacyjne znaczenie w przeszłości. Nawet i heraldyk tą drogą postępując zyszcze podstawę umiejętną do dalszych swych badań; on pozna, że *herby pierwotne są wyobrażeniem bogów rodowych*, a późniejsze tworzenie nowych rodów, jest tylko naśladowaniem pierwotnych pierwowzorów, co do wewnętrznej organizacyi i zewnętrznych znaków.

Tym oto sposobem wyjaśni się wiele objawów życia rodowego, mianowicie forma adopcyi, która przecież na innym gruncie wyrość nie mogła, i owe silne do znaków przywiązanie, które po dziś dzień się pozostało.

Następnie wiedząc, że forma państwa jest tylko w szerszych rozmiarach kopią form rodziny łatwo pojmujemy, że

(1) Porównaj com o tém powiedział w broszurce: O dzisiejszém stanowisku filologii str. 35 i następna.

walki społeczne w historii starożytnéj będą walkami *wyzwalania się idei politycznéj z ciasnych a niewystarczających dla państwa pojęć rodowych*, czyli innemi słowy, walką z ciężącym jarzmem starożytnéj religii, wyrosłéj na ciasném ognisku rodziny. Dalej, doszedłszy pierwotnych mytów, uzyskamy zarazem stały i pewny punkt wyjścia *do historii wierzeń*, a rozważywszy jak owe pramyty przeistaczane i przeinaczone zostały przez *rozmaite pojmowanie* i rozwijanie wśród narodów pojedynczych, uzyskamy cenne wskazówki *do psychologii narodów*. Już dzisiaj po kilkuletniéj sposobem porównawczym na tém polu pracy, wyniki badań są olbrzymie: a to dopiero początek!

Wreszcie rozważanie takowe ciekawy rzuca promień światła na owe wiekowe znoje i trudy, przez które duch ludzki przepracować się musiał, nim doszedł do czystszych pojęć religijnych, do pełniejszego i szlachetniejszego pojęcia o bóstwie, którego wszędzie szukali poganie, wszędzie się jego dopatrzyć chcieli, a nigdzie znaleźć nie mogli.

Dnia 15 lutego 1867.

